Zen, Marsz przez mgłę

Otwieram oczy, ale powieki ciężkie, jakbym łykał prochy na sen
W amoku odbieram obraz i dźwięk
Czuję frustrację, a może to lęk?
Ale gdzie w tym sens?
Ledwo godzinę tu jestem, a czuje jak każda komórka staję się starsza
Żyjąc jak wariat łatwiej o spokój, nie szukając ani grama oparcia
Taka refleksja, kto mnie zna, to wie jak bardzo mogłem odpłynąć
Dziś mając wyższy cel już z nikim nie gadam: „Chuj z tym”, co było, to było
Zbieram odwagę na pierwszy krok jak tchórz samobójca na skok
Kobieta na dziecko, mąż na zdradę, syn na to, by opuścić dom: „Dom”
Adrenalina działa jak narkotyk, norma, co stawia w pion
Przyspiesza czas, choć staram się go zwolnic non stop, w tryb „slow mo”

Raf.:
Nowe życie, nowe życie budzi świt
Więcej widzę, więcej widzę niż ty
Choć nie wiem jak, nie wiem jak, trafiłem tu
Czerwony piach, czerwony piach, pod stopami gruz
[x2]

Panny widzą potencjał kandydata do seksu, bądź na męża
Nie da się prościej potwierdzam, ale żadna z nich nie ma nic, co zachęca, prócz ciała
Byłe żałuje, a co to z przypadku? - Nie pytam, nie chce wiedzieć
Chyba przez zagubienie, pamiętam je tylko wyłącznie po ciele
Mam je w pamięci zdjęcia, na które ciężko patrzeć obojętnie
Były przykrywką na lęki, każdy mężczyzna prędzej, czy później pęknie
Koryta tętnic tłoczą sumienie, po całym ciele kończąc na mózgu
Myśli sprzeczne błądzą szukając miejsca w jednej z półkul
Gromadzę prawdę, która może pogrzebać już teraz, już nie raz
Chciałem ją wypluć w całość pozbierać, lecz nie ma co zbierać
Dam ci bańkę jak masz przyjaciele od osiedla do teraz
I nie zmienia was interes, panna czy miejska bandera: „Bandera”
Stoję pośród popiołu, z którego nie narodzi się feniks
Gdzie przelana krew i wylany pot, może nic nie zmienić
Ten cały bieg, to jak marsz przez mgłę wychodząc z niej nie miałem pojęcia
Co mnie czeka? Pustynia, samotność, rodzina - tylko na zdjęciach

Ref.